WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 101 23 SIERPNIA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Fotoreportaż – DZIEŃ LOTNICTWA – str. 3

WITAJ SZKOŁO!

No i już drugi dzień szkoły! Wczoraj zasiadło w ławkach 4 238 000 uczniów szkół podstawowych. Największą tremę mają oczywiście najmłodsi – ,,pierwszaki''; jest ich wśród Was ponad 541 tysięcy. Liczymy, że pomożecie im w oswojeniu się ze szkołą i sprawicie, że chętnie będą do niej przychodzić. A nowi uczniowie – czy są tacy w Waszych klasach? Zaprzyjaźnicie się z nimi, prawda?

,,Świat Młodych'', jak zawsze, będzie Wam towarzyszył trzymając kciuki i za dobry początek, i za pierwsze jak najlepsze stopnie.

Fot. **J. Łopuszyński**

„Klub pod gwiazdami"

TARGANICE (HSI). Członkiem klubu może zostać każdy, kto: wierzy bez zastrzeżeń w istnienie innych cywilizacji, zna co najmniej 10 książek fantastyczno-naukowych. Jest twórcą lub entuzjastą hipotezy o wizycie na Ziemi przybyszów z innej planety, posiada jedną ze sprawności przydatnych w podróży w kosmos: lekarza, dziennikarza, aktora, kucharza, chemika, fizyka, elektryka, matematyka lub radiooperatora. Po spełnieniu tych wymogów i przejściu okresu próbnego, kandydat zostaje przyjęty do „Klubu pod gwiazdami", który działa na obozie harcerskim w Targanicach, a jego organizatorami i członkami są druhny i druhowie z drużyn HSPS z Zabrza. W klubie odbywają się regularnie spotkania, podczas których odbywa się podróże czasowo-przestrzenne na inne planety (oczywiście na niby, choć przygotowania są niemalże prawdziwe). **(dak)**

Fot. **M. Żbikowski**

Co kryje ziemia W OTALĄŻCE?

RADOM (PAP). Ekipy archeologów zakończyły badania śladów prasłowiańskiego ośrodka kultowego w Otalążce k.Grójca. Na bagnach w dorzeczu Magielanki znaleziono m. in. kamienne kręgi, ślady wielkich ognisk, szczątki ceramiki i kości zwierząt. Oprócz prac wykopaliskowych prowadzono badania geologiczne, paleobotaniczne, zoologiczne i religioznawcze. **(tem)**

POLIGON-77

PRZYŁUBSKO (HSI). Zakończył się już harcerski Poligon–77. Taką nazwę miała letnia akcja kształcenia aktywu drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej Katowickiej Chorągwi ZHP. W lipcu i sierpniu w tej leśnej akademii zdobywało umiejętności i szlify drużynowych i przybocznych 700 dziewcząt i chłopców, uczniów szkół ponadpodstawowych.

Podczas kursu poznawali podstawy wiedzy pedagogicznej, doskonalili wiedzę ogólno-instruktorską i społeczno-polityczną. W specjalnych zespołach omawiano pracę w drużynach pożarniczych, specyfikę harcerskiego działania w szkołach górniczych, prace klubów kulturalnych, wiedzy społeczno-politycznej, ekonomicznej i młodych racjonalistów.

Na Poligonie byli również członkowie Młodzieżowej Rady Lektorów i Młodzieżowego Towarzystwa Naukowego. Ciekawe zajęcia, spotkania i dyskusje prowadzili doświadczeni instruktorzy harcerscy, specjaliści różnych dziedzin, pracownicy instytutów i wyższych uczelni. Wszyscy harcerze wywieźli stąd wiele wiadomości i doświadczeń – najlepsi zaś otrzymali plakietkę ,,kształącącego lata". (dak)

zielona szansa

„ZIELONA SZANSA" na finiszu!

Uwaga drużyny, szczepy harcerskie i szkoły, które zgłosiły swój udział w konkursie ,,Zielona Szansa".

Oczekujemy na końcowe meldunki o tym, co zrobiliście w ramach konkursu. Tekst meldunku powinien znaleźć się w redakcji ,,ŚM" najpóźniej 1 września br. Tego bowiem dnia jury konkursu wytypuje 20 najlepszych drużyn, szczepów harcerskich i szkół. Tylko wśród tej dwudziestki szukać będziemy ostatecznych laureatów konkursu. Jeśli więc chcecie pochwalić się swoimi osiągnięciami i mieć szanse na cenne nagrody – natychmiast **(expressem)** przyślijcie do redakcji sprawozdanie z Waszych działań! Zostało bardzo mało czasu!

Na kopercie zaznaczcie: ,,Zielona Szansa".

Studenci – dzieciom

KRĘPA (HSI). Zakończyły się już obozy zdrowotne, zlokalizowane w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej na szlaku Orlich Gniazd, organizowane przez Studencki Krąg Instruktorski, działający przy Śląskiej Akademii Medycznej. Na ostatnim turnusie przebywały tu dzieci z wadami postawy. Trzy razy dziennie odbywały się więc sportowe zajęcia rehabilitacyjne: gimnastyka, biegi terenowe i ćwiczenia na przyrządach w leśnej sali gimnastycznej. Ponadto wszystkie dni wypełnione były ciekawymi zajęciami harcerskimi. Odbywały się, jak na każdym innym obozie, ogniska, alarmy nocne, warty, zajęcia z musztry, wycieczki, zawody pływackie i wiele innych typowo harcerskich zajęć. **(mt)**

Warto o tym wiedzieć

Uczniowie, nauczyciele, szkoły, podręczniki

Uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego 1977/78 odbędzie się w dniu 1 września w Zbiorczej Szkole Gminnej w Garwolinie. Będzie to równocześnie pierwszy dzień nauki dla uczniów szkół ponadpodstawowych.

Uczniowie. 1 września w samych tylko liceach ogólnokształcących rozpocznie naukę 434 tys. uczniów, zaś w szkołach zawodowych wszystkich typów 1 574 tys.

Od kilku dni trwają zajęcia w szkołach podstawowych. W ławkach zasiadło w tym roku szkolnym 4 238 tys. dziewcząt i chłopców. W klasach ósmych uczy się 525 690 młodzieży, przed którą za kilka miesięcy stanie wybór dalszego kierunku kształcenia. Czas szybko biegnie, toteż ósmoklasistom warto już teraz zastanawiać się nad tą sprawą.

Łącznie wszystkich uczniów będzie w tym roku szkolnym 6 246 tys., jak wynika z danych demograficznych GUS, liczba młodzieży w wieku 7–18 lat zmniejszyła się o 158 tys. w porównaniu z rokiem szkolnym 1976/77.

Nauczyciele. Do kształcenia ponad 6-milionowej gromady uczniów potrzeba wielu nauczycieli i wychowawców. Jak informuje Ministerstwo Oświaty i Wychowania, pedagogów (wraz z nauczycielkami przedszkola) jest około 380 tys. Czeka ich wszystkich równie trudne jak Was – a raczej znacznie trudniejsze – zadanie. Będą się troszczyć nie tylko o to, abyście w sposób, co najmniej wystarczający przyswoili przewidzianą programem wiedzę, ale, abyście w szkole znaleźli możliwość zaspokojenia Waszych osobistych zainteresowań. Was jest ponad 6 milionów – ich 380 tysięcy.

Szkoły. Niektórzy z Was zasiądą w świeżo odnowionych szkołach. Przeznaczono na ten cel w tym roku kwotę ponad 3 miliardów złotych. Za tę sumę wyremontowano i unowocześniono 751 zbiorczych szkół gminnych, 876 szkół ponadpodstawowych, 881 przedszkoli, 316 internatów i ponad 1 tys. innych placówek oświatowych.

Podręczniki. W tym roku szkoły otrzymają 29 500 tys. egzemplarzy nowych książek. Stanowi to 40% zapotrzebowania na podręczniki w ogóle, co oznacza, że 60% podręczników należy odkupić od uczniów klas starszych.

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne przygotowały na nowy rok szkolny 20 pierwszych wydań książek do przedmiotów ogólnokształcących – pozostałe to wznowienia. (ag)

DRUGA MŁODOŚĆ STARUSZKÓW

Powiadają, że szanujący się zamek powinien posiadać swego ducha. Bez duchów historia zabytków jest może i mniej pasjonująca dla turystów – ale duch nie zastąpi przecież prawdziwego gospodarza. Kogoś, kto naprawi ciekncy dach, przywróci pierwotny wygląd murom i zabytkowym wnętrzom... Bez opiekuna zamek to nie zamek – raczej ruina.

Polska nie jest krajem obfitującym w budowle o wielowiekowej historii – na pewno wyprzedzają nas w tym względzie Francja, czy Włochy. II wojna światowa przyniosła zagładę 7535 gmachom. Hitlerowski okupant niszczył świadectwa historii narodu z premedytacją i metodycznie. A czego nie dało się zburzyć do fundamentów, to zostało ograbione z wyposażenia i poważnie uszkodzone. Los taki spotkał 12 tysięcy zabytków.

WROGOWIE

Najgorszy jest czas. Rzecz należycie zabezpieczona ulega mu w minimalnym tylko stopniu. Najtwardszy jednak mur pozbawiony konserwacji i narażony na długotrwałe działanie warunków atmosferycznych, chemicznych, zanieczyszczeń powietrza i wody deszczowej, kruszy się, a w końcu rozpada. „Czas zrobił swoje" – można westchnąć tylko... Ale to nie czas, a brak ludzkiego w tym czasie działania.

Zanieczyszczenia środowiska zaś nawet w wypadku, gdy budowla otoczona jest jaką taką opieką, potrafią zrobić swoje. Przykładem jest twierdza w Wisłoujściu; jej mury rozpadają się pod wpływem związków siarki, której składowiska zorganizował w pobliżu „Siarkopol". Dopóki nie zostanie zlikwidowana przyczyna, nie ustaną skutki – na razie nie wymyślonego skutecznego i sprawdzalnego w praktyce sposobu bezpyłowego transportu żółtej trucizny.

I wreszcie użytkownicy. Ci może nie pozwolą na zawalenie się dachu, ale często wnętrze pod nim się znajdujące potrafią doprowadzić do stanu daleko odbiegającego od pierwowzoru. Tak było przez wiele lat ze szlacheckim dworkiem w Radziejowicach. Różne są tego przyczyny, czasem zwykła niefrasobliwość, częściej brak pieniędzy. Zabytku nie można remontować byle jak. Potrzebni są odpowiedni fachowcy i odpowiednie materiały, co rzecz jasna zwiększa koszty. Wniosek jeden – poszukiwani są właściwi opiekunowie.

SPRZYMIERZEŃCY

Największym, najbardziej fachowym i, co nie bez znaczenia, najmożniejszym jest państwo. Wysiłkiem całego narodu odrestaurowane czy wręcz odbudowane zostały takie kompleksy zabytkowych budowli, jak warszawska i gdańska Starówka, zamki w Malborku, Nieborowie i Łańcucie. Ponad 10 tysięcy zabytków otrzymało do tej pory pomoc konserwatorską! To dużo i mało zarazem. Dużo – ponieważ w tym czasie kraj potrzebował fabryk, mieszkań, gmachów użyteczności publicznej. Mało – bo jest ambicją władz ocalenie tego wszystkiego, co ocalenia jest warte. Ratując zabytki ratujemy przecież materialny dowód narodowej tradycji. Spadek, którego nie wolno zmarnować – dla dobra nas wszystkich.

Państwo nie jest jednak w stanie uratować od zapomnienia i zniszczenia każdego zabytku. Wynika to po prostu z określonych możliwości finansowych. Jakie jest wyjście? Proste – przykładem może być wspomniany już „Siarkopol", czy Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu. Pierwsza instytucja przejęła pod swą opiekę zamek w Baranowie, druga – w Krasiczynie. Zakłady przemysłowe z własnej kasy wyłożyły pieniądze na restaurację budowli. W efekcie renesansowy Baranów już parę lat temu przestał straszyć zapuszczonym wyglądem, zaś Krasiczyn obrósł siatką rusztowań i niebawem całkowicie odzyska dawną świetność. Co mieści się w odbudowanych zamkach? Przede wszystkim część muzealna, w której zgromadzono najcenniejsze sprzęty, obrazy, dawne wyposażenie wnętrz pałacowych. Piwnice w Baranowie przyjęły gościnnie muzeum przemysłu siarkowego, piętro zaś pomieściło jeszcze sale konferencyjne. Krasiczyn w dużej części służyć będzie nowym użytkownikom jako dom wypoczynkowy. W obu jednak wypadkach prace adaptacyjne tak zostały przeprowadzone, by żaden element historycznego wystroju sal i komnat nie uległ zniszczeniu.

Mecenasami zabytków są nie tylko wielkie zakłady przemysłowe. Sporą część pałacyków i dworków przejęły instytucje podlegające resortowi rolnictwa, placówki służby zdrowia, organizacje społeczne i stowarzyszenia naukowe. W roku 1977 z ich właśnie funduszów trwał jednoczesny remont 364 obiektów! Zostaną oddane do użytku w najbliższych latach.

AKCJA „ZABYTKI NA SPRZEDAŻ"

– bo tak właśnie nazwano proces przejmowania zabytków przez fabryki i zakłady – trwa nadal. Nie ma już może tak wielkich obiektów jak Krasiczyn, czy Książ, ale też mniejsze są kłopoty ze znalezieniem opiekunów dla pozostałych. Książ liczący ponad 400 pomieszczeń wiele lat czekał na odważnego. Okazało się nim w końcu Sudeckie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe. Po zabiegach adaptacyjnych obiekt służyć będzie jako muzeum i ośrodek kulturalny dla wszystkich mieszkańców pobliskiego Wałbrzycha.

Akcja „Zabytki na sprzedaż" nie została zakończona i prawdopodobnie potrwa jeszcze kilka lat. Przeszkód w przejmowaniu cennych murów jest wiele. Nie chcą się wyprowadzić dotychczasowi użytkownicy, brak odpowiednich materiałów budowlanych, trudności w przystosowaniu gmachów do współczesnych potrzeb – to tylko niektóre z nich. Powoli jednak utrwala się w społeczeństwie nawyk myślenia kategoriami dobra ogółu. Już dzisiaj istnieją drewniane młyny i wiatraki, które choć nie mieszczą w swych wnętrzach sal konferencyjnych i pensjonatów znalazły opiekunów chcących i potrafiących przywrócić im dawny wygląd. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ o ten zespół zabytków, jaki pozostał w kraju po pożodze ostatniej wojny dbać trzeba w sposób szczególny: by ani jedna cegła, czy deska więcej nie uległa dewastacji. Stare budowle w nowej szacie tętnią życiem, którego trudno by w nich szukać przed laty. Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku jest miejscem organizowanych Festiwali Pianistyki Polskiej, Baranów gości co roku zjeżdżających tu na „Wiosnę Poetycką" twórców, w Łańcucie odbywają się „Wieczory Chopinowskie" i „Dni Muzyki Kameralnej". Spektakle kulturalne w zabytkowych wnętrzach mają szczególny, niepowtarzalny charakter. Wiedzą o tym dobrze gospodarze obiektów, właściwie wykorzystując przestronne komnaty i pałacowe ogrody. Tak, ogrody również... Współczesna technika umożliwiła bowiem organizowanie widowisk plenerowych; przykładem tego mogą być widowiska typu „Światło i dźwięk", odbywające się od niedawna w Pałacu Wilanowskim.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **W. Mroczek**

Radosne pogwizdywanie pana Olka

U Bubki jest malowanie całego mieszkania. A właściwie remont. Decyzja o tym zapadła jakieś pół roku temu. Jednak z przystąpieniem do działania zwlekano i zwlekano.

Pewnego dnia Bubka stwierdziła, że jak tak dalej pójdzie, to poprzylepiają się do ścian, a Ojciec Józef spleśnieje w swoim pokoju. Klamka zapadła.

Pierwszym decydującym pociągnięciem było zerwanie plakatów, które szczelnie kryły ściany. Pod każdym z nich znaczyła się jakaś historia. O, tutaj np. Grazia (siostra Bubki) wylała wodę z kwiatów, plakat z Hamleta zakrywa dziurę po grze w lotki, tam znowu Bubka zapisała kredką do oczu numer czyjegoś telefonu. Po zdarciu wszystkich „ozdóbek" nie mogli się już wycofać. Ojciec Józef stchórzył i wyjechał na wieś.

Następnym krokiem było usuwanie gwoździ pozostałych po plakatach. Okazało się to zajęciem wymagającym niemałej cierpliwości. Kiedy ciężar gwoździ przekroczył kilogram, Bubka zdecydowanie powiedziała – DOŚĆ! Resztę miał zrobić pan malarz, przyjaciel domu, a właściwie znajomy Ojca Józefa – niejaki pan Olek.

Pojawił się, jak na rasowego malarza przystało, z drabiną na plecach i pękiem pędzli w ręku. No i tak się zaczęło.

Codziennie Bubkę budziło radosne pogwizdywanie pana Olka. Właściwie to ona nie ma nic przeciwko pogwizdywaniu, ale nie o szóstej rano w czasie wakacji! Ponieważ wynajęcie pana Olka było i tak dosyć kosztowne, nie miał on pomocnika. Ta oszczędność okazała się nieprzemyślanym pociągnięciem. Po prostu i Bubka, i Grazia musiały wystąpić w roli wyżej wymienionego. Wszystkie funkcje typu „przynieś, podaj, pozamiataj" nie należały do nikogo innego, tylko do nich.

Pan Olek szybko się zadomowił. Z jednej strony cieszył je ten fakt, ale... Malarz miał jedną poważną wadę (o innych dowiedziały się później): nie potrafił pracować bez prowadzenia konwersacji. Codziennie po 10 razy wysłuchiwały tych samych kawałków o zajączkach. Oprócz tego, że był dobrym fachowcem, był też dżentelmenem. Stale powiadał:

– Bo ja to, pani Grażynko, lubię słodką herbatę i słodkie kobiety.

Po trzech dniach traktowany był już jak domownik. Wiedział, że cukier można czasami znaleźć w solniczce, a jak nie ma czystych łyżeczek do herbaty, to można użyć widelca. Pan Olek był nad podziw wyrozumiały i nic go to nie dziwiło. A kiedy ugotował im grochówkę, zyskał sobie sympatię całej rodziny.

Malowanie szło pełną parą, zostało jeszcze kilka drobiazgów, czyli drzwi, szafek, okien itd. Wtedy okazało się coś, czego nikt nie przewidział. Pan Olek w najbardziej gorącym momencie przypomniał sobie, że ma kłopoty w domu i zupełnie się załamał. Nawet Bubka tęskniła za jego rannym pogwizdywaniem.

Codziennie koło południa był w takim stanie, którego nawet przy najlepszej woli nie można było nazwać trzeźwym. Siadał w kuchni wśród sterty brudnych papierów i zalewał się rzewnymi łzami. Bubka i Grazia ze zrozumieniem wysłuchiwały jego skarg. W ten sposób przez dwa dni prace nie posunęły się nawet o krok. Po zakończeniu opowieści pan Olek zasypiał jak dziecko. I to był moment, który należało wykorzystać.

Chwyciwszy za pędzle rzuciły się do malowania okien.

– Szybciej, bo się obudzi. Tylko po cichutku!

No i tak jakoś przeżyli remont. Bubka przychodzi do mnie codziennie.

– Wiesz – mówi – tak jakoś głupio czuję się w tym czystym mieszkaniu. Nic nie mogę znaleźć, taki teraz porządek. U ciebie jest jakoś swojsko.

Chyba będę musiała pomyśleć o malowaniu...

ANNA CHEŃSKA

23 sierpnia – Dzień Lotnictwa.

Wszystkim, którzy pracują „na niebie", a zwłaszcza myśliwcom z 1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Warszawa, których podglądał nasz fotoreporter, składamy jak najlepsze życzenia.

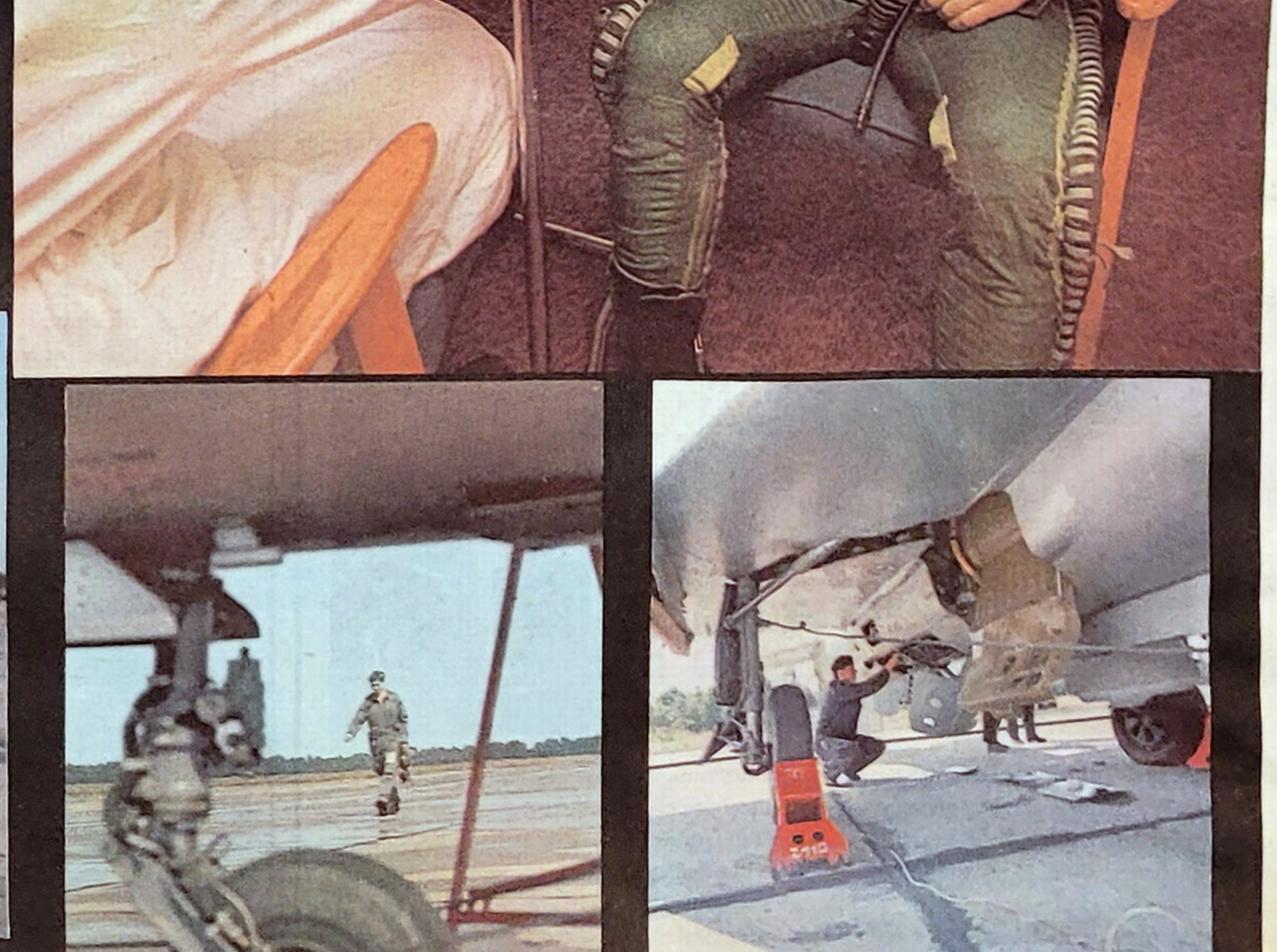

Fotoreportaż: K. ADAMOWSKIEGO

REDAKCYJNA POCZTA

Pomagamy starszym i samotnym

Piszę w sprawie listu Andrzeja Szyndrowskiego z 84 numeru „ŚM", który wysunął propozycję pomocy ludziom starszym i samotnym. W naszym mieście, choć nie tak dużym jak Wrocław, także mieszkają ludzie, którzy oczekują od nas pomocy. Dlatego w roku 1975 stworzyliśmy podobny klub, który, jak sądzę, w dużym stopniu przyczynia się do tego, że osoby starsze, którym pomagamy, nie czują się już tak opuszczone. Pracę podzieliliśmy pomiędzy sześć osób. Odwiedzamy trzy razy tygodniowo po dwie osoby. Tak więc kolejka przypada na każdego tylko raz w tygodniu, co nikomu nie przeszkadza w nauce i pracach domowych. Uważamy, że nasza pomoc jest konieczna.

Andrzej z Kluczborka

Jak się odwdzięczyć

Przez dwa lata mieszkałem w internacie. Ilekroć wpadałem w kłopoty, pomagała mi wybrnąć z nich kierowniczka tego internatu. Nie były to sprawy błahe. W pierwszej klasie dzięki niej przeszedłem do klasy drugiej. W następnym roku znowu zawaliłem naukę (przez trzy miesiące chorowałem na kręgosłup) i znowu pani kierowniczka mi pomogła. Dzięki niej pracuję i nadal uczę się w Technikum. Nie wiem w jaki sposób mógłbym się Jej odwdzięczyć, co mógłbym Jej ofiarować... Może czytelnicy mi poradzą?

Robert ze Świebodzic

Pochwalmy się swoim regionem

Tuż przed wakacjami w „Świecie Młodych" ogłoszony został konkurs pt. „Pochwalmy się swoim regionem". Ponieważ wyjeżdżałam, nie mogłam w nim wziąć udziału. Koleżanki mówią, że termin nadsyłania prac został przedłużony do połowy września. Chciałabym coś wykonać na ten konkurs, ale nie pamiętam dokładnie jego warunków. Chciałabym wiedzieć czy można nadsyłać serwetki lub tkaniny.

Halina z Pucka

OD REDAKCJI: Konkurs ten dotyczy wszystkiego, co przedstawia dany region. Mogą to być więc wyroby z drewna, ceramika, tkaniny, serwetki, malowanki, pisanki, wyplatanki oraz rysunki i fotografie. Chodzi o to, że prace muszą być wykonane własnoręcznie, bez pomocy osób dorosłych. Do eksponatu należy dołączyć karteczkę, w której będzie zawarty wiek, klasa, dokładny adres i szkoła lub kółko plastyczne. Pięciu autorów najlepszych prac zaproszonych zostanie na koszt redakcji do Szczecina, gdzie na pokładzie statku m/s „Leonid Teliga", nad którym redakcja wraz z czytelnikami sprawuje patronat, otrzymają nagrody. Stu uczestników otrzyma pamiątkowe ceramiczne wisiorki, wykonane przez rzeźbiarkę Wiktorię Iljin. Najlepsze prace pozostaną na statku.

Szlakiem wodnej przygody

„Sua", „Ibis", „Ribana", „Ostrygojad", „Ślepowron", „Hatilla" – to imiona łodzi, wzięte od nazw ptaków wodnych, z pełnych przygód indiańskich powieści. Wszystkie łodzie harcerze z drużyn wodnych Rybnika budowali sami. „Hatillą" płyną Bogusław i Bronek, który z racji starszeństwa i większego doświadczenia był dowódcą-komandorem szlaku. „Hatilla" płynie pierwsza, za nią 12 dwuosobowych kanadyjek.

Dzień na spływie zaczynał się wcześnie. O wpół do szóstej pobudka. Wachta bosmańska klarowała łodzie, służba namiotowa zwijała biwak. Czasu niewiele. Akurat tyle, żeby szybko zjeść śniadanie i... naprzód!

Ruda. To bardzo wartka rzeka. Liczne zakola i meandry, progi i gwałtowne wiry, powalone drzewa, wystające konary i gałęzie – wszystko to dodawało wyprawie trudności i uroku. Dwanaście godzin na wodzie, w trakcie których często trzeba było wysiadać z łodzi, żeby.. móc płynąć dalej. Niekiedy jedyną drogą dla kanadyjek było przeniesienie ich na własnych plecach. Czasami łodzie „buntowały się" i... wiadomo. Wtedy nikt nie zostawał suchy. Andrzej przymusowo kąpał się aż dwanaście razy. Ale to też ma swój urok – wodniak, który nie miał wywrotki, to jak żołnierz bez karabinu.

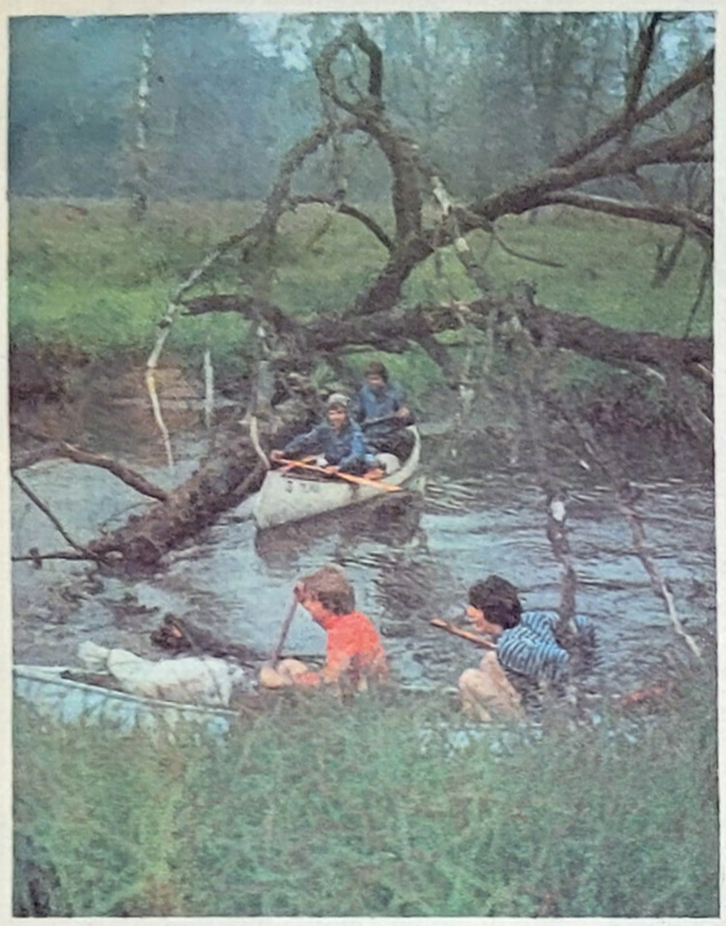

Wodna wyprawa harcerzy z Katowickiej Chorągwi ZHP trwała cztery dni. Sto pięć łodzi płynęło trzema szlakami i 350 dziewcząt i chłopców poznawało smak wodniackiej przygody. Teraz są pełni najwspanialszych wrażeń i bogatsi o nowe doświadczenia. Dla wielu było to pierwsze spotkanie z wodną włóczęgą, ale z pewnością nie ostatnie. Umówili się na szlaku za rok, na kolejnym spływie.

(dak)

Fot. **Zbigniew Bisanz**

Kolejną widokówkę na nasz nieustający konkurs pod hasłem:

nadesłała
ANNA STĘPIEŃ
z Gdańska

Jeśli pasjonujesz się historią, archeologią, zabytkami architektury, etnografią, zbierasz widokówki i legendy, i pragniesz nawiązać kontakt z kimś o podobnych zainteresowaniach, podaj swój adres – wydrukujemy go w tym miejscu.

Nadwiślańska perła architektury

Niewielkie miasteczko Gniew, ulokowane na wysokiej skarpie nad Wisłą, jest jednym z najcenniejszych zespołów zabytkowych polskiej architektury gotyckiej. Zachował się tu w niezmienionym kształcie XIII-wieczny układ miasta oraz liczne stare kamieniczki podcieniowe, domki rzemieślników, znaczne partie murów obronnych, które tworzyły wraz z potężnym zamkiem silną w średniowieczu twierdzę. W trakcie konserwacji zespołu staromiejskiego odkryto wiele rzadkich elementów dawnej architektury.

Obecnie Gniew jest przekształcany w centrum rekreacyjno-wypoczynkowe ziemi gdańskiej. W zamkowych komnatach, które w XVII w. były m. in. rezydencją Jana III Sobieskiego i Marysieńki, powstaje hotel, a w kamieniczkach urządzono kawiarenki, schroniska i kluby.

Fot. **CAF – Tymiński**

ZEMSTA OSTATNIEGO ONA (3)

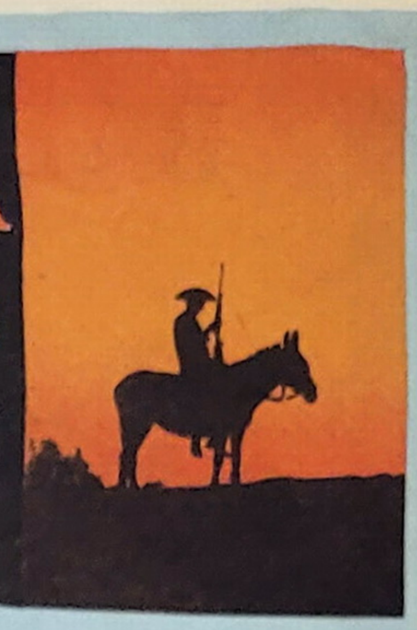

Trzy ostrza

Komisarz Gonzalez z Buenos Aires skończył czytanie ostatniego raportu przysłanego z Chile. Zamknął teczkę i przyjrzał się leżącej na biurku nowej przesyłce. Było to ostrze strzały indiańskiej, zupełnie takie samo jak dwa ostrza, spoczywające już w szufladzie jego biurka. Na załączonych biletach widniały nazwiska: Mac Klenan i Hirsen. Nacisnął dzwonek. W drzwiach ukazał się komisarz Frias.

– Przeczytałem akta. Proszę spojrzeć na te ostrza. Co pan o nich myśli?

– Są identyczne!

– Co za przypadek, prawda? Znaleziono je przy ciałach ludzi, którzy w swoim czasie polowali na Indian i zmarli w ciągu ostatnich miesięcy.

– Myśli pan, że to morderstwa?

– Niewykluczone. Proszę nie zapomnieć, że jeszcze jeden członek bandy, kapitan Capina, zginął na morzu. Kto wie, może przy nim zatonęło również ostrze strzały.

– Czy ostrza nie są zatrute?

– Nie, zostały już zbadane.

– Ma pan jakieś podejrzenia?

– Nic konkretnego. Zmarli mieli wrogów, to prawda. Tylko że w dwóch wypadkach lekarze stwierdzili śmierć naturalną. Dwa pozostałe? Dziwne.

– Może to dobrze zaplanowane morderstwo?

– Na zwłokach nie znaleziono ran od strzał. Coś w tym jest tajemniczego. Podejrzenia biorą się z faktu, że wszyscy zmarli uczestniczyli w masakrze Indian na plaży Przylądka Domingo. Nikt wtedy nie oskarżył ich o zbrodnie – bronili przecież interesów gospodarstw hodowlanych przeciwko Indianom wyrządzającym im duże szkody. Zresztą dziś nie ma już Indian Ona na Ziemi Ognistej.

– A Rupatini? – To prawda. Ale pan Rupatini jest uczciwym, spokojnym obywatelem, oficjalnym przewodnikiem w naszej armii.

– W każdym razie chciałbym z nim porozmawiać. Może on pomoże rozwikłać zagadkę.

Sprawiedliwość indiańskiego kacyka

Rupatini zapalił papierosa, którym poczęstował go komisarz Gonzalez. Jego smagła od wiatru twarz o wystających kościach policzkowych była tak nieprzenikniona, jak puszcza na Ziemi Ognistej.

– W czym mogę panu służyć, panie komisarzu?

– Czy może pan zidentyfikować te ostrza strzały?

Rupatini przez dłuższą chwilę obserwował ostro zakończone kawałki kamienia i rzekł:

– To ostrza kultury Ona. Używane były do celów wojennych i na polowaniach. Kolor kamienia i kształt wskazuje na to, że należały do kacyka Satiola, zamordowanego na plaży Przylądka Domingo.

– Podobno kacyk Satiol był pańskim ojcem?

– Był nim rzeczywiście.

– Czy wobec tego pan zabił tych ludzi, mszcząc się za śmierć ojca i braci?

– Nie, panie komisarzu.

– Jak wobec tego wytłumaczy pan obecność tych ostrzy przy ciałach trzech zmarłych ludzi, największych waszych wrogów?

Ton głosu komisarza był urzędowy.

– Zabił ich duch mego ojca – Rupatini uśmiechnął się tajemniczo.

– Duch kierowany rękami pana i pańskich ludzi. Gdzie znajdował się pan, gdy popełniono te zbrodnie?

– Prowadziłem oddziały kapitana Bravo na manewry; może pan to sprawdzić.

– Kto pracuje dla pana?

– Myli się pan, panie komisarzu, oskarżając mnie o zbrodnię, której nie popełniłem. Przed dziesięcioma dniami wróciłem z manewrów i dowiedziałem się o śmierci tych ludzi. Zresztą akta, które pan zapewne czytał, mówią o tym, że umarli śmiercią naturalną albo w wypadku.

– Powiedział pan, że zabił ich duch ojca i myśli pan, że dam się nabrać na takie bajeczki?

– Czy uwierzy pan, czy nie, to nie moja sprawa. Ale powiem panu coś o wierzeniach Ona. Może to panu ułatwi zrozumienie tej sprawy. Otóż Indianie Ona wierzyli, że matka-ziemia przygarnia ciało człowieka i chroni go w swym wnętrzu. Lecz jeśli wiatr, albo człowiek odsłoni kości zmarłego, jego dusza wędruje po lasach i plażach w poszukiwaniu zemsty. Mój ojciec wierzył całkowicie białym ludziom. Pragnął dla swoich braci pokoju i dobrobytu. Przybycie białych sprowadziło na nich głód – biali odebrali prawo do polowania na zwierzęta. Poszukiwacze złota zabijali nas dla kaprysu. Potem hodowcy polowali na nas i mordowali bez litości. Mimo to mój ojciec nie pragnął zemsty i gotów był zawrzeć z białymi trwały pokój. Biali okazali się zdrajcami. Po czterdziestu latach powrócił na ziemię Wielki Duch, który uwolnił dusze pogrzebanych na plaży. Duch mego ojca czekał czterdzieści lat, aż został uwolniony i mógł dokonać aktu sprawiedliwej zemsty. Teraz duch mego ojca znajduje się na innej szczęśliwej Ziemi Ognistej, gdzie nie ma białych i gdzie może do woli polować na swoje guanako. Duch mego ojca jest już szczęśliwy.

Pan, panie komisarzu, jest rzecznikiem ludzkich praw, ludzkiej sprawiedliwości. Czy mój ojciec nie miał prawa, by dokonać aktu sprawiedliwości za straszną zbrodnię?

Komisarz zamyślił się. Nie miał przeciwko Rupatiniemu żadnego dowodu winy. Wiedział także, że Rupatini nigdy sam do winy się nie przyzna. Wszystko tu było zagadkowe. Jego własna misja była skończona. W swoim sumieniu osądził już dawno masakrę na plaży Przylądka Domingo jako zbrodnię usankcjonowaną przez prawo. Zamknął teczkę z aktami.

Kiedy komisarz Gonzalez podpisywał ostatni dokument sprawy trzech ostrzy, Rupatini oddalił się w kierunku swej chaty nad jeziorem Fannano, gdzie ukrył największy swój skarb: czaszkę ojca.

ANTONIO HALIK
Tłum. **T. Marzyńska**

BALET BRAMKARZA

Ten bramkarski balet dedykujemy wszystkim byłym uczestnikom VII Turnieju Piłkarskiego. Kto wywalczył puchar „Świata Młodych" i kto będzie reprezentował nas w rozgrywkach międzynarodowych – dowiecie się już w następnym numerze „ŚM"!

Fot. Janusz Czernik

Zastęp „Czerwone Piwonie" działał w Kościelcu już od tak dawna, że najstarsi harcerze nie pamiętają od kiedy. Był to wówczas zastęp samych chłopców, bardzo we wsi znany i lubiany. Zosia była wtedy w trzeciej klasie, jeszcze w zuchach. Nie bardzo nawet wiedziała, co to właściwie jest ten zastęp. Słyszała tylko, że bawili się fajnie razem i tyle.

Dzisiaj jest ich dziewięcioro. Zosia-zastępowa, pięć dziewcząt i trzech chłopców. Przyjęli tę samą nazwę, co tamten zastęp. „Czerowne Piwonie" znowu działały.

Po pierwsze trzeba było mieć bazę... Zrobili ją z pomocą starszych harcerzy, i postanowiła, że musi kontynuować dobrą tradycję tamtego zastępu.

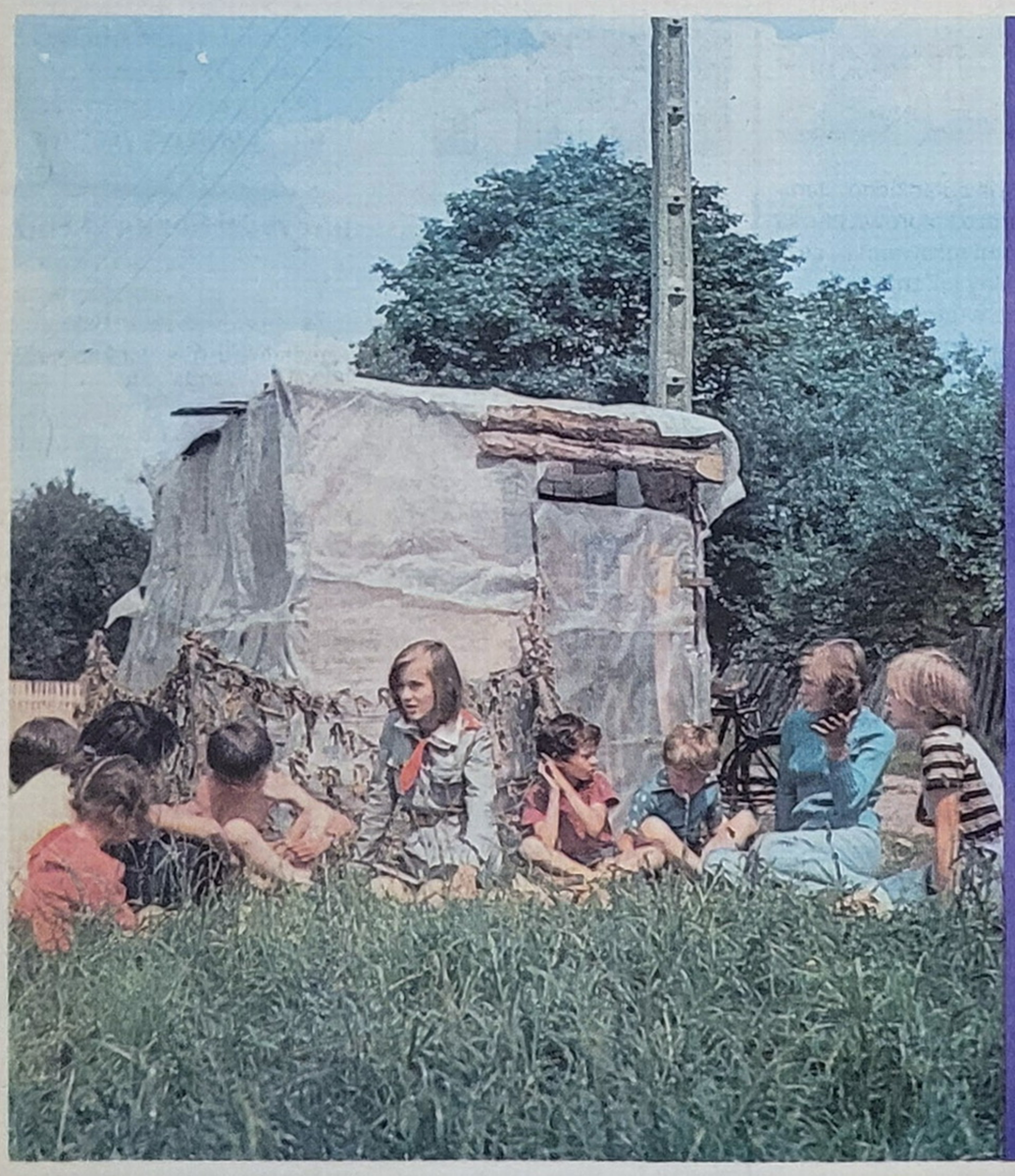

NAJ-WAŻ-NIEJ-SZE, NIE NUDZIĆ SIĘ

Minęło parę lat, chłopcy wydorośleli. Założyli klub HSPS i chyba nawet trochę zadarli nosy, bo „dzieciakami" zajmować się już nie chcieli.

W czasie wakacji w Kościelcu powiało nudą. Chłopcy rozłazili się po cudzych sadach, polowali z kamieniami na bezpańskie psy, dziewczęta bez celu włóczyły się po podwórkach. Zosia, która wtedy właśnie otrzymała brązowy sznur zastępowego postanowiła, że trzeba coś z tym zrobić. Przypomniała sobie o „Czerwonych Piwoniach", o wspólnych zabawach dawnych członków zastępu, których ruszyło sumienie. Wspólnie wbijali długie, kilkumetrowe, drewniane pale, później już sami dorobili ściany, pokryli to wszystko foliowymi workami, w środku ustawili ławeczki, półki, mały stoliczek i można było rozpocząć spotkania.

Na początku ustalili, że zbiórki zastępu odbywać się będą w każdy poniedziałek, ale później okazało się, że to wcale nie wystarcza. Nieoficjalnie spotykali się parę razy dziennie.

Latem pierwszą i najpilniejszą sprawą Kościelca stają się żniwa. Zastęp nie mógł pozostać wobec tego faktu obojętny. Zaplanowali sobie długofalową akcję „Ż". Po pierwsze – pomoc ludziom starszym i samotnym, część druga operacji – napoje chłodzące dla rolników, i wreszcie najważniejsza – „zielone przedszkole" dla dzieci rolników.

I zaczęły się kłopoty. Z początku wydawało się, że takie przedszkole to nic trudnego, ot, zbierze się trochę dzieciaków, popilnuje i sprawa załatwiona. A tu dzieciaki owszem, przyszły, nawet chętnie, ale tylko pierwszego dnia. Obejrzały bazę, posłuchały o pracy zastępu i... już chciały do mamy. Trzeba się było dobrze nagłówkować i tak ułożyć plan dnia dla „zielonego przedszkola", aby żadne z dzieci się nie nudziło. Wymyślili wówczas „Turniej Sprawnych". Wczesnym rankiem zabrali całą gromadkę maluchów i wspólnie wymaszerowali do lasu. Na leśnej łące były już przygotowane poprzedniego dnia skocznie, bieżnie itp., a na honorowym miejscu stała główna nagroda turnieju, wspaniały, wycięty z kory puchar. Najsprawniejszy okazał się 7-letni Mariusz, który skoczył wzwyż 1 m. Z dziewcząt najlepsza była Violetta, za każdym razem bezbłędnie trafiała tenisową piłeczką w wyznaczony cel. Ten turniej był pierwszym sprawdzianem umiejętności zastępu. Spodobał się dzieciakom, później już przychodziły chętnie.

Kiedyś, a było to w połowie lipca, urządzili sobie rajd rowerowy do pobliskiej wsi, gdzie także działał podobny zastęp NAL-u. Obejrzeli ich bazę, porozmawiali co robią i jakie mają pomysły, pośpiewali przy wspólnym ognisku. Wracali późnym wieczorem. Wąska polna dróżka coraz bardziej tonęła w mroku. Wreszcie na rozdrożu stanęli niezdecydowani. Zdania były podzielone, część zastępu uważała, że trzeba skręcić w lewo, część, że w prawo. Zapukali więc do najbliższej chaty. Drzwi otworzyła siwa staruszka.

Na ścianach mieszkania wisiały różne zrobione ze słomy zwierzątka. Pani Rymarczykowa, tak właśnie nazywała się staruszka, długo i ciekawie opowiadała harcerzom o swojej twórczości. Trudnej sztuki splatania słomy nauczyła się jeszcze od swojej babci.

Ładne to było – wspominają. – Raz spróbowaliśmy zrobić takiego słomianego pająka, ale nie wyszło. Wybraliśmy się więc do pani Rymarczykowej. Chłopcy porąbali drzewo, my posprzątałyśmy mieszkanie i... uczyliśmy się robić słomiane zwierzaczki.

W tygodniu zielonym wyszperaliśmy na strychach kilka starych żelazek na duszę, parę naftowych lamp i zrobiliśmy z tego wystawę. Eksponaty nie były bardzo stare, bo elektryczność założono w Kościelcu niespełna 13 lat temu, ale codziennie odwiedzało nas kilka osób i oglądało te nasze „starocie". A ile było przy tym opowiadań, jak to się kiedyś prasowało, prało, maglowało...

Braliśmy udział w konkursie na najlepszy zastęp NAL – stwierdza Violetta. Zosia była na zlocie zastępowych w Pile. I to dla nas największa nagroda. Grunt, że było fajnie i że w czasie wakacji nie nudziliśmy się nawet przez jeden dzień.

KRZYSZTOF NIEDŹWIECKI

Fot. **autora**

Tu Konkurs 49...

Tu Konkurs 49...

KOMUNIKAT NR 5

WIWAT LUBLIN !!!

Nasz konkurs dobiegł końca. **Zwyciężyło w nim zdecydowanie województwo lubelskie.** Drugie miejsce zajęło woj. legnickie, które już na finiszu wyprzedziło woj. radomskie. Czwartą pozycję zajmują województwa: kaliskie i opolskie. Piąte jest nowosądeckie, szóste – przemyskie.

Kolejne piłki wylosowali: „Wszędobylscy" z Telaczyna, „Słoneczka" z Ułaża, Stanica NAL z Krapkowic, „Detektywi" z Poznania i „Czerwone Piwonie" z Kościelca.

Dziękujemy za wszystkie meldunki (a było ich kilkaset). Listy od niektórych zastępów np. „EMY", „POSZUKIWACZY PRZYGÓD", „SŁONECZEK" można było poznać bez odczytywania adresu nadawcy. Inne, mimo detektywistycznych wręcz starań trudno było zaliczyć do właściwego województwa. A szkoda!

Za nami lato w kolorach. Ale przecież jesień też może być interesująca. Życzymy Wam odszukania wielu barw jesiennych dni.

Kolorowy Sztab NAL „Świata Młodych"

GWIAZDOZBIÓR

Film sprzed 30 lat

„ZAKAZANE PIOSENKI" – wspominają:

Alina Janowska, Jerzy Duszyński i Jan Świderski

W styczniu 1947 roku, w wypełnionym do ostatniego miejsca warszawskim kinie „Palladium" odbyła się uroczysta premiera pierwszego powojennego polskiego filmu fabularnego – „Zakazane piosenki" w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Buczkowski zaangażował do filmu wielu sławnych jeszcze sprzed wojny aktorów, m. in. Stanisława Łapińskiego, Jana Kurnakowicza, Danutę Szaflarską i wiele gwiazd, które dopiero miały zdobywać laury aktorskie m. in. Alinę Janowską, Jerzego Duszyńskiego i Jana Świderskiego.

– Jak Państwo wspominają tamtą premierę sprzed 30 lat?

Alina Janowska: – Niestety, nie byłam na premierze filmu. Zresztą w „Zakazanych piosenkach" występowałam tylko w epizodzie.

Jerzy Duszyński: – Premiera filmu była dla nas wielką próbą i wielką niewiadomą. Prezentowaliśmy go przecież ludziom, którzy przeżyli okupację. Wszelkie nieprawdopodobieństwa byłyby natychmiast odkryte. Publiczność była wymagająca i wydawało się nam, że niełatwo przyjdzie ją zadowolić. Film sprawdził się. Przyjęto go entuzjastycznie. Była to dla nas wielka radość.

Jan Świderski: – Prawie nie pamiętam.

– Jak ocenia Pan(i) swoją rolę w „Zakazanych piosenkach" w kontekście późniejszej pracy aktorskiej?

Alina Janowska: – Był to dla mnie pierwszy kontakt z aktorstwem filmowym. Pracowałam wówczas jako tancerka w łódzkim teatrze „Syrena", przygotowując się do eksternistycznego egzaminu aktorskiego, który zdałam w roku 1947. Wtedy film był już w eksploatacji. Debiut filmowy był dla mnie równocześnie zetknięciem z indywidualnością twórczą Leonarda Buczkowskiego. Wpłynął on inspirująco na moje dojrzewające dopiero aktorstwo i – co tu dużo mówić – przekonał do filmu. Występowałam później w wielu filmach: „Skarb", „Czas przeszły", „Smarkula"... Wspominam Leonarda Buczkowskiego jako niezwykle sympatycznego i spokojnego człowieka, szczególnie podczas pracy. Mógł sobie na to pozwolić. Znał doskonale warsztat filmowy. Wesoły, cierpliwy – tworzył sprzyjający klimat na planie. Jeszcze dziś bardzo pozytywnie oceniam jego powojenne filmy, które charakteryzowała niezbyt częsta w naszym filmie cecha – rzetelność warsztatu.

Jerzy Duszyński: – Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że film tak dalece będzie rzutował na moją aktorską karierę, na całe moje życie. Stałem się od razu niezwykle popularny. W tamtych czasach film „robił" taką popularność, jak obecnie telewizja. Rola w filmie „Zakazane piosenki" stała się punktem zwrotnym w moim życiu i w mojej pracy.

Jan Świderski: – Bardzo niedobrze oceniam swój udział w filmie. Była to moja pierwsza rola filmowa i wydaje mi się, że grałem fatalnie. Zresztą już wtedy teatr zafascynował i pochłonął mnie prawie całkowicie. Aktorstwo filmowe było dla mnie tylko epizodem.

– Jak określiłby Pan(i) znaczenie filmu „Zakazane piosenki" w rozwoju polskiego kina?

Alina Janowska: – Pamiętam, że gdy film wszedł na ekrany, było także wiele głosów krytycznych. Najprawdopodobniej ludzie oczekiwali filmu, który byłby rodzajem podsumowania dramatycznego okresu wojny. A tymczasem Buczkowski przedstawił „obrazki obyczajowe". Z biegiem lat jednak film stał się kapitalnym dokumentem czasu okupacji. Więcej – przyczynkiem do poznania psychiki narodu, który nawet w tak tragicznych momentach potrafił zachować dowcip, humor, czyniąc z nich zresztą broń przeciwko okupantowi. Zawsze oglądam ten film z wielkim wzruszeniem. Nie tylko dlatego, że była to moja pierwsza rola filmowa.

Jerzy Duszyński: – Pierwszy film zrealizowany po wojnie – już to mówi samo za siebie. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, w jak prymitywnych warunkach pracowaliśmy. W adaptowanej do potrzeb filmowców hali sportowej, która dopiero z czasem zmieniła się w łódzką wytwórnię filmową, z wielkim trudem stawiano dekoracje do pierwszego po wojnie filmu. Brakowało sprzętu, ludzi. Tylko entuzjazmu mieliśmy pod dostatkiem. Wydaje się, że „Zakazane piosenki" stanowią jakiś odrębny, zamknięty rozdział w historii polskiego kina. Trudno byłoby określić wpływ tego filmu na późniejszy rozwój polskiej kinematografii. Jedno jest pewne: jest to film, który musiał powstać. Jego bohaterem jest po prostu piosenka, często uliczna, nieliteracka. Wszystkie epizody, jakie pomieścił w filmie Buczkowski, znała okupacyjna Warszawa. Nie ma w nim fikcji, są tylko fakty. Na tym polega wartość tego filmu – świadectwa. Jest szczery i bezpośredni.

Jan Świderski: – Widziałem ten film jeszcze raz w kilka lat po premierze. Umocniło się moje wrażenie, że „Zakazane piosenki" były zdecydowanie pięknym krokiem polskiego kina, po którym można się było spodziewać wiele dobrego. Niestety, droga rozwojowa – zrazu tak jasno określona – przebiegała potem raczej meandrycznie.

Rozmawiał: JERZY PAWLAS (Interpress)

DOM MODY świata młodych

POŻEGNANIE Z LATEM

Hm, nie rozpieszczało nas tegoroczne lato nadmiernie (oj, te deszcze i chłody godne jesieni!), ale pożegnać się z nim godzi. Jeszcze się całkiem gotowe obrazić i za rok... wcale go nie będzie!

Z okazji więc „balu pożegnalnego" prezentuję bardzo upalne zdjęcia, a na nich – bardzo upalne sukienki. Z życzeniami, aby się na przyszły rok okazały absolutnie niezbędne! Ale chociaż modele to bardzo upalne, wcale nie znaczy, że tylko i jedynie przyszłościowe. Jak się dokładniej przyjrzeć, to okazuje się, że te superletnie sukienki są niczym innym jak dobrze nam znanymi (i lubianymi) w czasie chłodniejszych pór roku bezrękawnikami. Różnica polega jedynie na tym, że są uszyte z trochę innego materiału (ten letni jest bardzo powiewny i cieniutki) i że noszone są nie na gołe, opalone ciało, ale na bluzkę z długimi rękawami, golf elastilowy, pulowerek. Fason natomiast może pozostać bez zmian.

Np. płócienna sukienka w żółtym kolorze może stać się wystrzałowym i bardzo eleganckim bezrękawnikiem, jeśli uszyje się ją z gładkiego, ciemnego aksamitu. Do tego bardzo kolorowa bluzka z bardzo szerokimi, bufiastymi rękawami i – strój wizytowo-zabawowo-teatralny jak znalazł!

Biała sukienka haftowana w czerwone ludziki (na zdjęciu w wersji zminiaturyzowanej, ale przecież ten sam fason jest odpowiedni zarówno dla osoby 3-letniej, 13-letniej jak i 23-letniej) ślicznie będzie wyglądała, gdy uszyje się ją ze sztruksu albo z tzw. wełnianego teksasu, a pod spód założy pulowerek w kolorze haftu. Nie musi to być zresztą haft, z powodzeniem zastąpią go jakieś zabawne aplikacje – wykonane własnoręcznie lub kupione gotowe w pasmanterii. Zwróćcie uwagę na to, że dolna część sukienki przymarszczona jest do karczka nieco powyżej talii – tak samo powinno być i w wypadku jesienno-zimowego bezrękawnika, na tym bowiem polega cały szyk i uroda tego modelu.

Sukienka w duże kwiaty ma spódnicę uszytą z trzech falban. Gdyby chcieć ten model przerobić na cieplejszy bezrękawnik, trzeba pamiętać, żeby materiał był miękki i niezbyt gruby – nadają się tu bardzo wełniane żorżety, kaszmiry, cienkie wełenki... Falbany mogą być wszystkie z tego samego materiału, ale również każda może być inna – będzie to wtedy bardzo wesoły bezrękawnik. Taki, który bez przerwy będzie nam przypominał wakacje. I lato. A o lecie chce się przecież pamiętać. Nawet jeśli było go tak mało jak w tym roku!

RIUSZKA

OD REDAKCJI: W 95 „ŚM" nie zmieściło się zdjęcie sukienek, których fason omawiała RIUSZKA. Przepraszamy. Oto one!

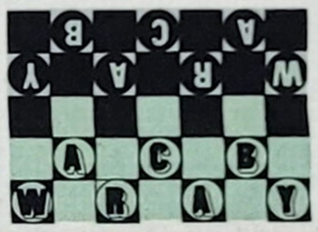

Zadanie 17. Białe zaczynają, przeprowadzają krótką kombinację i wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 1 punkt.

Zadanie 18. Białe zaczynają i wygrywają. Należy znaleźć najkrótszą drogę do wygranej. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.

Rozwiązania należy przesyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, niezależnie od przyznanych punktów rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

Zadanie 5. 1. 46–41! 32:46 2. 36–31! 26:37 3. 47–41! 37–42 4. 48:37.
Zadanie 6. 1. 28–23! 19:28 2. 37–32! 28:39 3. 44:13!.
Zadanie 7. 1. 28–22! 27:18 2. 37–31! 26:37 3. 38–32! 37:28 4. 33:22:13:4:15:24:35:44.
Zadanie 8. 1. 29–23! 46:19:35:49 :38:29 2. 34:23:12:3:14:5.

TURNIEJ WARCABOWY O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" I GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

prowadzi Romuald Frey

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrody książkowe wylosowali: Wanda Ślusarczyk – Warszawa, Paweł Kosiński – Nowy Sącz, Marcin Latawiec – Rabka i Jan Zborucki – Lublin.

Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

ODPOWIADAMY NA LISTY

Iwona Czerwenka – Ozimek. Turnieje warcabowe dla osób dorosłych, a także młodzieży i dzieci organizują redakcje „Wiadomości Sportowe" i „Chłopska Droga" wspólnie z ZG ZSMP i RG LZS. Jednym z największych, to turniej „Kryształowy Kamień", który zawsze rozpoczyna się w listopadzie a kończy w maju. Podobnie jak w naszym turnieju, uczestnicy rozwiązują konkursowe zadania. Najlepsi spotykają się w finale centralnym w grze bezpośredniej. Na zwycięzców czekają liczne i cenne nagrody, m. in. za trzy pierwsze miejsca wycieczki zagraniczne.

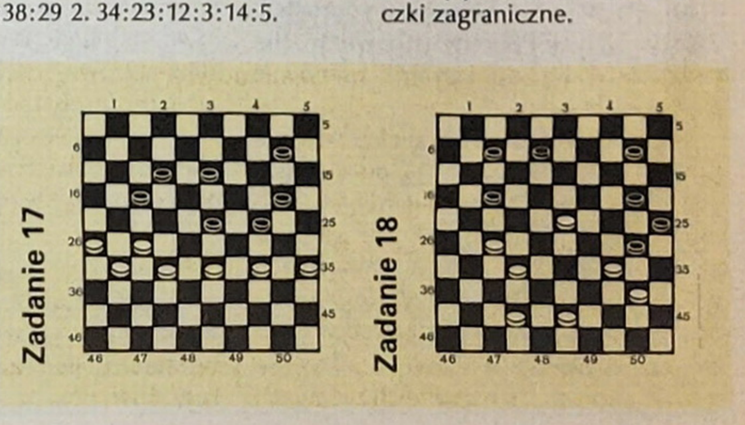

CZY EGIPCJANIE LATALI?

EGIPT (PAP). W muzeum egipskim znajduje się najstarszy w świecie, bo liczący aż 2000 lat, model szybowca! Taką hipotezę stawiają niektórzy spośród uczonych. Odkryto bowiem, że niepozorna figurka ptaka, przechowywana od lat w magazynach egipskiego muzeum narodowego, która uzyskała niedawno światową sławę, nie ma nic wspólnego z gatunkiem skrzydlatych, lecz jest modelem latającego aparatu. Z wielu krajów świata napływają do Departamentu Starożytności Egiptu listy w tej sprawie. Naukowcy proszą o przesłanie zdjęcia eksponatu. Oto dowody, jakie przytaczają uczeni na poparcie śmiałej hipotezy: 1) ogon muzealnego „ptaka" ustawiony jest w płaszczyźnie pionowej, podczas gdy u ptaków ma on położenie poziome; 2) opływowy kształt skrzydeł przypomina skrzydła samolotu, a nie ptaka; 3) rozmiary figurki: długość – 14 cm, rozpiętość skrzydeł – 18 cm pozwalają przypuszczać, że podobna konstrukcja może szybować w powietrzu.

Potwierdzić lub obalić hipotezę, że starożytni Egipcjanie potrafili latać, mogą jedynie wszechstronne badania naukowe, zwłaszcza – eksperymenty aerodynamiczne. Jednakże już teraz niektórzy uczeni twierdzą, że starożytni znali sztukę latania, zaś figurka ptaka nie jest wynikiem niedokładności rzeźbiarza, lecz tworem genialnego starożytnego wynalazcy. (kl)

BEFSZTYK ZE STARYCH GAZET – RAZ!

INDIE (PAP). Jak stwierdzono na międzynarodowym sympozjum w Delhi – odpady gazetowe mogą stać się źródłem... żywności i alkoholu. Uczeni odkryli pewne mikroorganizmy (grzyb Trichoderma Viride), dzięki którym makulatura może przekształcić się w cukier, a ten w alkohol etylowy. Alkohol etylowy jest półproduktem do wytwarzania wielu wyrobów chemicznych. Eksperci, m. in. z Indii, Wielkiej Brytanii, Japonii, Szwecji i USA, potwierdzili, że w laboratoriach i zakładach doświadczalnych otrzymano już cukier i proteinę z makulatury. **(jd)**

Przedstawiam dziś dwie wypowiedzi na temat możliwości powstawania układów planetarnych wokół gwiazd. Treść artykułu Piotra Sobczaka sugeruje, iż zjawisko tworzenia się planet nie jest powszechne, co zresztą w sposób rzeczowy argumentuje. Tymczasem doniesienie „Hermesa" jak gdyby przeczy dotychczasowej naszej wiedzy na ten temat. Obydwie korespondencje świadczą o jednym – jak mało jeszcze znamy procesy zachodzące w otaczającym nas wszechświecie.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Czy układy planetarne są powszechne?

Niedawno w Tomiku zauważyłem ciekawy artykuł dotyczący możliwości istnienia układów planetarnych we wszechświecie. Chciałbym napisać kilka słów na ten temat.

Problem, czy układy planetarne są powszechne, czy też jest to zjawisko wyjątkowe, jest daleki od rozwiązania. Istnieje wiele dowodów przemawiających na korzyść powszechności układów planetarnych. Omówię tu jeden, podstawowy argument – zależność między mocą giwazdy a szybkością jej obrotu wokół własnej osi. Otóż gwiazdy o dużej masie (5–10 mas Słońca) obracają się w tempie jednego obrotu na dzień lub nawet szybciej. Natomiast gwiazdy małe i średnie wirują z szybkością jednego obrotu na tydzień lub jeszcze wolniej. Współczesne metody np. nie pozwalają na odkrycie rotacji u gwiazd wielkości Słońca (gdyby nie bliskość Słońca nie wiedzielibyśmy, że wiruje ono z szybkością jednego obrotu na 27 dni). Fakt ten dał podstawę do przypuszczenia, że mniejsze gwiazdy utraciły część swojego momentu pędu na rzecz otaczających je planet.

Jako przykład może posłużyć nasz Układ Słoneczny, w którym Słońce zawiera zaledwie 0,5 proc. całkowitego momentu pędu (a mieści prawie całą masę Układu – 99,9 proc.). Tak więc prawidłowość ta pozwala przypuszczać, że wszystkie gwiazdy o masach nie większych niż około 2 masy słoneczne posiadają planety. Wydaje mi się jednakże, że do stwierdzenia tego należy podchodzić z pewną rezerwą, bowiem istnieją dowody wskazujące na coś wręcz przeciwnego. Przede wszystkim przekonaniu o mnogości układów planetarnych grożą wyniki obserwacyjne wykazujące powszechność gwiazd podwójnych i wielokrotnych. Ostatnie badania statystyczne mówią, że wśród gwiazd podobnych do Słońca jest 42 proc. pojedynczych, 47 proc. podwójnych, 9 proc. potrójnych i 2 proc. poczwórnych. Jeżeli jednak uwzględnimy niedoskonałość naszych metod obserwacyjnych (niektóre układy nie mogły być odkryte ze względu np. na niekorzystnie ustawione orbity, czy też duże różnice jasności składników), to okaże się, że gwiazd pojedynczych prawie nie ma! Na każdą gwiazdę główną przypada około 1,4 gwiazdy – towarzyszki (gdyby przypadało po jednej gwieździe, to wszystkie układy byłyby podwójne, a przecież istnieją jeszcze wielokrotne). Zaznaczyć tu trzeba, że w układach podwójnych istnienie układów planetarnych jest utrudnione, a w niektórych prawie niemożliwe (w wyjątkowym wypadku, kiedy składniki gwiazdy wielokrotnej są w wielkich odległościach od siebie, planety mogą istnieć). Tak więc szansa powstania układu planetarnego jest w tym przypadku niewielka.

Podobne wnioski można wyciągnąć z prób teoretycznego modelowania liczbowego powstawania gwiazdy w obłoku materii międzygwiezdnej. Wyniki te wskazują, że najczęściej tworzy się tam gwiazda podwójna, rzadziej wielokrotna, a szansa powstania gwiazdy pojedynczej jest mała (tego rodzaju eksperymenty przeprowadza się od niedawna, bowiem nawet największe maszyny cyfrowe mają za małe możliwości konieczne do tego typu operacji). W tych obliczeniach może się kryć jakiś błąd lub fałszywe założenie. Być może istnieją jakieś warunki umożliwiające powstanie układów planetarnych w szczególnych warunkach?

Na zakończenie pragnę stwierdzić, że nasza wiedza o układach planetarnych we wszechświecie jest jeszcze bardzo niepełna i ograniczona. Miejmy nadzieję, że postęp badań prędko wypełni luki i rozwiąże wszystkie zagadki.

Piotr Sobczak
Poznań

KAPSUŁA RATOWNICZA DLA KOSMONAUTÓW

W Stanach Zjednoczonych została opracowana przez NASA kulista kapsuła awaryjna, przeznaczona dla kosmonautów. Podczas awarii kosmonauta wślizguje się do tej ratowniczej kuli i zamyka się w niej za pomocą urządzenia przypominającego zamek błyskawiczny. Średnica tej kuli wynosi 1 m. W pierwszej fazie akcji ratowniczej kosmonauta połączony jest ze swym statkiem przewodem dostarczającym tlen, jeśli przebieg awarii na to pozwala. Następnie w końcowej fazie akcji ratunkowej, kosmonauta korzysta z instalacji tlenowej umieszczonej w kapsule. Zapas tlenu starcza na 2 godziny.

Stanisław Matuszczyk
PGR Maleszowice
49-140 Łambinowice

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Kazimierz Ryniewicz, Chechło II, 98-150 Dobroń; **Artur Lewczuk**, ul. Graniczna 1, 21-500 Biała Podlaska; **Cezary Branderburg**, ul. Konstytucyjna 3 m 67, 90-150 Łódź; **Waldemar Gosk**, ul. Kasztanowa 8, 05-800 Pruszków; **Jerzy Buława**, ul. Skwierzyńska 7/17, 53-521 Wrocław; **Andrzej Kukowski**, ul. Leg. Pułaskiego 20/11, 06-200 Maków Maz., **Cezary Wojciech Domański**, ul. Kręta 1/3, 50-237 Wrocław; **Piotr Walecki**, ul. Lenina 112a/18, 58-304 Wałbrzych; **Adam Goebal**, ul. K. Marksa 87/1, 41-808 Zabrze 8; **Janina Tomalczyk**, ul. Sporyska 202, 34-330 Żywiec; **Andrzej i Waldek Karolczuk**, Komuny Paryskiej 36a/16, 71-681 Szczecin 33; **Włodzimierz Korzecki**, ul. Dunikowskiego 33/16, 58-309 Wałbrzych;
Gratulujemy wyróżnionym. Znaczki wyślemy pocztą.

W GWIAZDOZBIORZE ŁABĘDZIA POWSTAJE NOWY UKŁAD PLANETARNY?

Chciałbym zapoznać czytelników TOMIKA z wynikami badań astronomów amerykańskich oraz ich interpretacją z przeprowadzonych obserwacji.

W gwiazdozbiorze nieba północnego w konstelacji Łabędzia (łacińska nazwa Cygnus) astronomowie amerykańscy zaobserwowali zjawisko kosmiczne, które tłumaczą jako powstawanie nowego układu planetarnego. Obserwacji dokonali niezależnie za pomocą dwóch wielkich teleskopów infraczerwonych. Otóż wokół gwiazdy, znanej już od 1930 roku i oznaczonej symbolem MWC 349, zaobserwowano otoczenie świecące. Jak wykazały badania gwiazda ta jest 10-krotnie większa od Słońca, posiada 30-krotnie większą masę i jest otoczona świecącym kręgiem o średnicy 224 mln kilometrów.

Gwiazda MWC 349 wraz ze świecącym kręgiem pyłu międzygwiezdnego obecnie

Gwiazda MWC 349 po powstaniu planet i po ich ostygnięciu za kilka miliardów lat

Ponieważ istniejące teorie dotyczące powstawania układów słonecznych są zgodne co do tego, że gwiazdy i orbitujące wokół nich planety powstają w wyniku kondensacji pyłu gwiezdnego, którego chmury obracają się w gigantycznych kręgach, astronomowie Rodger, Thompson i Edwin Erickson uważają, że MWC 349 znajduje się w fazie formowania układu planetarnego. Sama gwiazda, ich zdaniem, jest jeszcze stosunkowo bardzo młoda, gdyż liczy sobie zaledwie 10 tys. lat. (Przypomnijmy, że wiek Słońca obliczony jest na około 5 miliardów lat). Gwiazda ta dopiero się formuje. Thompson i Erickson przypuszczają, że na obrzeżach świecącego kręgu powstały już planety. W miarę kondensacji i ochładzania się kręgu pyłu międzygwiezdnego będą powstawać dalsze planety podobne do ciał niebieskich jakie znajdują się w naszym Układzie Słonecznym.

Intensywność światła emitowanego z kręgu corocznie zmiejsza się o około 12 procent, co świadczy o gwałtownym wchłanianiu w gwiazdę materiału, z którego jest zbudowany krąg. Proces taki trwa miliony lat i dlatego jest bardzo trudny do zaobserwowania. Jednak w wypadku MWC 349 nie będzie trzeba czekać aż tak długo. Prędkość zanikania kręgu zapowiada, że zostanie on wchłonięty w ciągu mniej więcej 100 lat. Po tym okresie powstaną orbitujące wokół gwiazdy planety.

„Hermes"

me, ale ostatecznie co powiedzieć w sytuacji, kiedy się nie ma nic do powiedzenia?

– A ty będziesz łysy. Łysy i otyły.

– Łysieją intelektualiści. Dziękuję.

Jolka na moment się gubi, nie jest zbyt lotna, musi mieć trochę czasu, żeby obmyślić odpowiedź. Nim to nastąpi, Marcin przemieszcza się w stronę drzwi po to tylko, żeby natknąć się na Monikę.

Może to nonsensowne, ale nagle (ta nagłość ma w sobie coś prawie przerażającego) Marcin dokonuje wielkiego odkrycia. Monika wcale nie jest taka sobie; gdzie dotąd miał oczy! Monika jest zupełnie inna niż jakakolwiek dziewczyna – dołeczki w policzkach, miękkie pasmo włosów na czole, bezbronna, jakby krucha szyja, wąskość ramion. Jak to się stało, że tego wcale nie widział?

Odkrycie jest tak nagłe, że zapiera po prostu oddech. Przecież wczoraj siedział z tą samą dziewczyną nos w nos, gapił się na nią jak cielę na malowane wrota i nie zauważył nic z tego, co dzisiaj wydaje się zupełnie oczywiste. Jakieś czary, czy co?

– Hej – pozdrawia go Monika.

– Hej – odpowiada Marcin mocno ochrypłym głosem, można przypuszczać, że ma katar, co nie jest niczym wyjątkowym, bo katar mają prawie wszyscy.

– Przeziębiłeś się wczoraj?

– Może.

Potem Monika przechodzi dalej razem z torbą, na której kwacze kaczor Donald obok napisu w języku obcym, na korytarzu jazgocze dzwonek, a Marcin ukradkiem odprowadza wzrokiem jej odejście. To pewnego rodzaju sztuka być do kogoś odwróconym prawie tyłem, a jednak na niego patrzeć, teoretycznie taka sztuczka powinna się udawać tylko w teatrze, reliktowemu gadowi z ciemieniowym okiem, praktycznie jest wykonalna dla najzwyklejszego śmiertelnika, o ile, rzecz jasna, ów śmiertelnik odczuwa potrzebę ukrywania kierunku swoich wejrzeń.

To, co się zwaliło na Marcina, przekreśliło od razu wszystkie inne sprawy. Połyskując szkłami okularów profesor matematyki rozłożył już dziennik i końcem długopisu przygwoździł nazwisko jakiegoś nieszczęśnika. Moment, w którym Marcin zwykł odczuwać zaniepokojenie, tym razem przeszedł zupełnie bez wrażenia, aha, będzie pytał, i co z tego? Podręcznik historii pozostał tam gdzie był, chociaż resztki instynktu samozachowawczego podpowiadały, że nie zaszkodziłoby przejrzeć tego rozdziału. Ale czy jest sens kartkować książkę, kiedy koniecznie trzeba myśleć zupełnie o czym innym?

A Monika jakby nigdy nic, zeszyt rozłożony, długopis w palcach, zaraz, zaraz, przecież wczoraj rzekomo odrabiał z nią matematykę. Teraz coś szepcze do sąsiadki. Może o nim, o Marcinie? E, chyba nie, przecież spojrzałaby na niego. A właściwie dlaczego nie spojrzy?

– Masz pytania?

– Jakie pytania?

– Te dla Jolki, no, wiesz.

Rzeczywiście powinien coś przymocować na tablicy podczas przerwy, kodeks honorowy przewidywał, że kontrpytania powinny zostać przygotowane w ciągu dwudziestu czterech godzin, tylko że ma akurat w głowie kosmiczną wręcz pustkę. Śmieszne, że pamięta te mądrości, którymi starała się pognębić go Jolka. „Na jakiej wyspie występuje rasa kotów bez ogona?", „Kto powiedział: Myślę, więc jestem"? i wreszcie „Jak się nazywa wybitny aktor i reżyser angielski, który stworzył cykl filmów szekspirowskich"? Powinien jej zaserwować coś w podobnym guście: jaka to wyspa, gdzie żyją koty ogoniaste i tak dalej, ale nie zaserwuje, nawet gdyby miało go to skompromitować do końca życia.

Właściwie czemu Monika nie może czy nie chce obrócić głowy w jego stronę? Marcin pragnie, żeby to zrobiła, niech spojrzy chociaż raz, to wystarczy. Musi spojrzeć. Musi i już.

Profesor chichocze, to jest chichot najzjadliwszego gatunku, tak zwykł chichotać nad kompletnym nieuctwem swoich ofiar. Ten chichot normalnie mrożący człowieka od czubka głowy do pięt, tym razem nie wywołuje nawet najmizerniejszej gęsiej skórki, niech sobie chichocze na zdrowie, jeżeli mu wesoło.

– Coś ty? Nieprzytomny czy jak?

– A bo co?

– Dochodzi do ciebie.

Rzeczywiście pedagog wertuje dziennik w tych regionach, gdzie znajduje się nazwisko Marcina.

– Nowak!

Stało się.

Cdn.

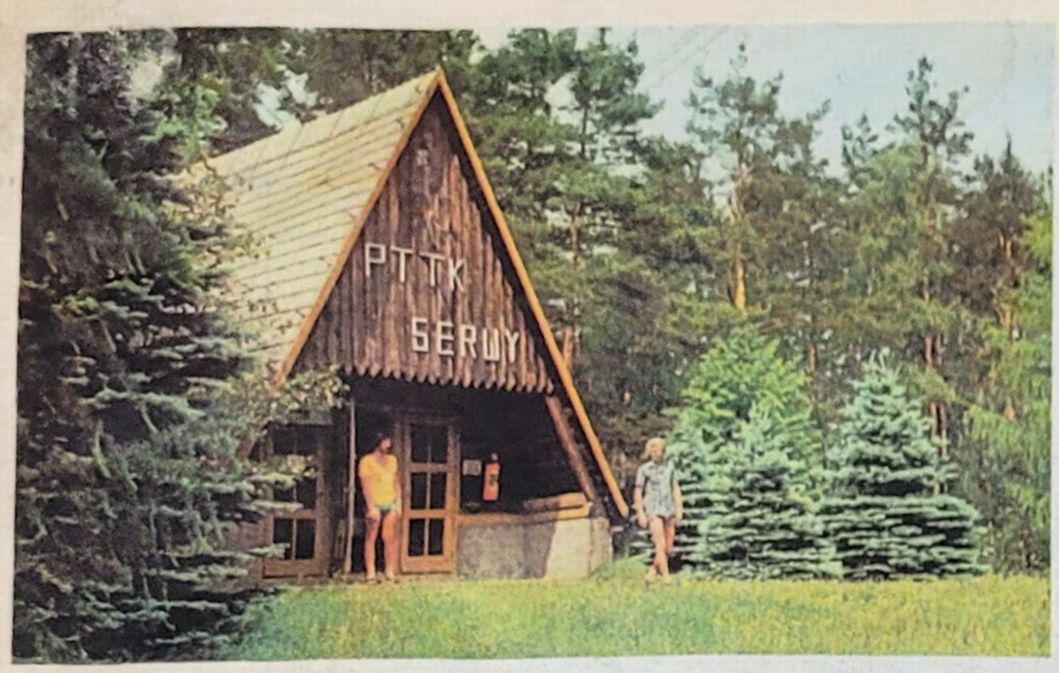

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa miesięczna 19.50 zł, kwartalna 58.50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 5038/G F-72

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

SPŁYW KAJAKOWY CZARNA HAŃCZA 1977

MELDUNEK ZE SPŁYWU NR 5

SERWUS SERWY!

17–18 czerwca. Kochani, jestem oczarowany. Kryształowa woda, dno złoty piasek, a nad nami sklepienie z gałęzi drzew, przez które mrugają promienie słońca. Płyniemy dwukilometrową Suchą Rzeczką, która łączy kanał z jeziorem Serwy. Mamy szczęście, po deszczach woda po kolana i nie musimy ciągnąć kajaka na linie. Nim wypłynąłem na jezioro Serwy, przeczytałem w przewodniku, że należy ono do najgłębszych jezior augustowskich. Kiedy sobie wyobraziłem, że pod kajakiem jest głębia 41,5 m zrobiło mi się nieswojo. Ale właściwie co za różnica – powiecie – czy jest pod tobą dwa metry, czy czterdzieści? I tu i tam chowasz się z głową... Otóż jest różnica. Łapałem w zatoczce ryby z kajaka. Wtem zsunęły mi się z nosa okulary do nieprzezroczystej wody. Natychmiast w ślad za okularami wbiłem trzymetrowe wędzisko, aby oznaczyć miejsce ich zatonięcia. Na ratunek pospieszył kolega Marek, znurkował, prowadząc rękę po wędzisku, wyciągnął po chwili z mułu okulary. A gdyby była czterdziestometrowa głębia?

Stanica Serwy znajduje się na wysokiej zalesionej wyspie. Nasze przybycie zrobiło zamieszanie wśród ptaków gnieżdżących się w szuwarach. Poszedłem na zwiady. Skradam się cichutko, nagle widzę na jakiejś kępce trawy perkoz ściąga pospiesznie gałązki, potem nurkuje, wypływa w odległości 20 m i skrzeczy, starając się ściągnąć na siebie moją uwagę.

„Nie ze mną Brunner takie numery"! – pomyślałem. Zbliżyłem się do kępki i zobaczyłem gniazdo, a w nim 5 jajek. Po moim oddaleniu perkoz natychmiast wrócił.

Wieczorem popłynęliśmy w czwórkę na zabawę do wsi Małowiste, położonej po drugiej stronie jeziora. Kajaki ukryliśmy w krzakach, żeby nam jakiś dowcipniś ich nie schował i nie odciął powrotu do stanicy. Zabawa była w remizie strażackiej czyli remizoteka, ale nie przygrywali strażacy na trąbach, tylko grał normalny zespół młodzieżowy z Augustowa. Poskakaliśmy co nieco, a nawet koledzy dali mały koncert na dwie gitary i gardło. Nikt na nas sztachet ani orczyków nie wyrywał i o północy opuściliśmy gościnną wieś. I tu klops! Na jeziorze ciemno i wyspy nie widać, a odległość niebagatelna około dwóch kilometrów.

– Steruj w lewo!

– Raczej w prawo!

– Nie pogubmy się chociaż! Płyńmy na to światło, to na pewno stanica. Słusznie, światło jest coraz bliżej, jesteśmy uratowani. To samochód jedzie drogą, ofiary! Lepiej kierujmy się gwiazdą polarną. Coś tv, w lecie? Chyba Krzyżem Południa? Krzyżem Południa o północy? Najlepiej złapać perkoza za ogon to doprowadzi do brzegu. Nie żartujcie, sprawa poważna!

Na szczęście była to prawie najkrótsza noc w roku i zaczynało szarzeć. Światowid z Augustowa miał nas w opiece.

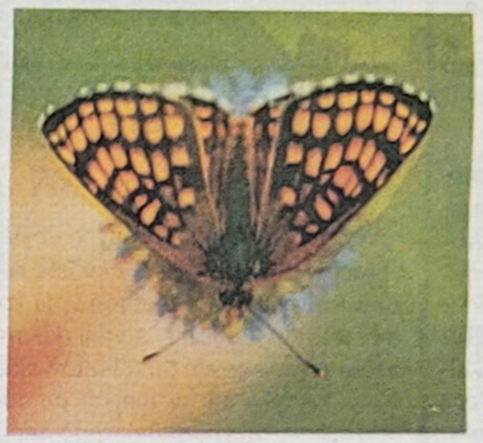

Bardzo trudno sfotografować motyla. Namęczyłem się i naganiałem za nim po lesie. Motyl, kiedy siada składa skrzydła i wygląda nieefektownie. Nim nastawi się ostrość, światło, już sfruwa na inny kwiatek i siada w innych warunkach oświetlenia.

Gniazdo perkozów – nie dotykałem!

Takie zdjęcie mogą zrobić sobie ci, którzy nie mają karty pływackiej i nie wolno im pływać. Łódka stoi na lądzie, a ja wiosłuję na niby

Ranek jest szary, wietrzny, z chmur kapie czymś mokrym lecz niezdefiniowanym, nie jest to jeszcze deszcz, ale nie jest to już skraplająca się mgła. W szatni wszyscy poziewają, pod nawisem płaszczy usiadła Marlena i przysnęła z juniorkiem w ręku, stopa w skarpetce sterczy bezradnie i smutno.

– Przygotowałeś?

– Co miałem przygotować? – dziwi się Marcin. Z tego wszystkiego w ogóle nie odrobił żadnych lekcji, drobiazg. Matematykę odpisze przed dzwonkiem, do podręcznika historii zajrzy na pierwszej przerwie, lekcję zaś polskiego poświęci częściowo na wmyślenie się w piękno poezji Jana z Czarnolasu. Plan jest precyzyjny, a tu się okazuje, że było coś do przygotowania, co nie zostało wkalkulowane w dzisiejszy program.

– No, twoje pytania dla Jolki. Nie pamiętasz?

Aha, o to chodzi. W klasie Marcina istniał pewien osobliwy obyczaj polegający na wywieszaniu ogromnie podchwytliwych i skomplikowanych pytań, pytania te były opatrzone oficjalnym wezwaniem: „Wzywam Waldemara Kozłowskiego do odpowiedzi". Wezwany miał nie tylko prawo posłużyć się małą encyklopedią powszechną tudzież innymi źródłami naukowymi, ale i prawo rewanżu, polegające na przygotowaniu własnych pytań i skierowaniu wezwania do osoby, która naraziła go na wysiłek umysłowy. Obyczaj ten był kultywowany i popierany przez grono pedagogiczne, jako że miał rozwijać zasoby umysłowe adeptów.

– Zapomniałem. Na śmierć zapomniałem.

– Nie szkodzi. Coś przecież wymyślisz.

– Jasne, że wymyślę.

Marcin nie ziewa i nie posypia na ławce pod wieszakiem, czasu mało, roboty sporo.

– Paweł, dawaj zeszyt do matmy. – Nie zastanawiając się błyskawicznie przepisuje obliczenia, ufff, wyrobił się na trzy minuty przed dzwonkiem, te trzy zaoszczędzone minuty można zużyć zależnie od kaprysu albo na przekartkowanie podręcznika historii albo na życie towarzyskie.

– Coś taki spsiały, Marcin?

– Do dwunastej w nocy kłócili się, gdzie będzie spała?

– Kto będzie spał?

– Właśnie nie wiadomo kto. I dlatego się kłócili.

– Stary, bredzisz od samego rana.

– Wcale nie bredzę.

Przysiadła się Jolka.

– Widziałeś wczoraj Columbo? Niezłe.

– Bo ja wiem. Wolę dreszczowce.

– Idź na „Trzęsienie ziemi". Ja już byłam.

Nie wiadomo czemu Jolka stale zagaduje Marcina, pyta o obejrzane filmy, telewizyjne spektakle, poleca książki, które wydają się jej stać na samym szczycie literackiego parnasu. Gdyby Marcin słuchał tych porad, czytywałby niewątpliwie dzieła określane jako „literatura dla panienek" i wylewałby morze łez na melodramatach, szczególnie preferowanych przez Jolkę.

7 Ewa Nowacka **BURZA nad ZLEWOZMYWAKIEM**

– I on tej żony wcale nie kochał, a jednak ją ratował. Mama mówi, że ta aktorka, która gra żonę, była kiedyś bardzo piękna, a mama ją widziała w filmie „Bosonoga contessa". Nigdy bym nie pomyślała, że była piękna, teraz jest makabryczna. Stara i makabryczna.

Najwidoczniej Jolka liczy na podtrzymanie wątku przez Marcina, bo milknie.

– Sama także będziesz makabryczna. – Nie jest to zbyt uprzej-

Dokończenie na str. 7